

Piotr Kłodkowski: NATO, Stany Zjednoczone i dylemat Indo-Pacyfiku

Dla Stanów Zjednoczonych głównym obszarem zainteresowania staje się bowiem Azja, inaczej jeszcze: strefa Indo-Pacyfiku, czyli nie tylko poszczególne państwa kontynentu, ale również akweny morskie, postrzegane jako kluczowe korytarze transportowe, dzięki którym możliwa jest sprawna wymiana gospodarcza – pisze Piotr Kłodkowski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Co my (w) NATO?”.

Jeszcze kilka lat temu, w całkowicie bezpiecznej, wydawałoby się, Europie, toczyły się dyskusje na temat nowej roli NATO w globalnym świecie, zastanawiano się nad przeformułowaniem celów działania Sojuszu Północnoatlantyckiego, sugerowano coraz śmieiej, że ówczesna formuła jego funkcjonowania jest rzekomo nieadekwatna do wyzwań XXI wieku. Rosyjska inwazja na Ukrainę całkowicie zmieniła ton dyskusji, a konieczność wzmocnienia Sojuszu wobec imperialnej polityki Moskwy i przyjęcia nowych członków zdeterminowały scenariusz działań NATO w ciągu kolejnych miesięcy. Pojawiły się jednakże poważne problemy, spośród których najważniejszym okazał się wewnętrzny spór w Stanach Zjednoczonych – było nie było, militarnego filaru Sojuszu – który, pomimo tego, że dotyczy finansowania wysiłku wojennego Ukrainy, w rzeczywistości jest częścią politycznej gry przed listopadowymi wyborami prezydenckimi. Publicznie wyrażany przez Donalda Trumpa sceptycyzm wobec przyszłości NATO i samego faktu wypełniania przez Waszyngton zobowiązań w stosunku do własnych sojuszników wzbudził oczywisty niepokój w europejskich stolicach (i z pewnością entuzjazm w Moskwie), co zmusiło do myślenia Europejczyków o przyszłości Sojuszu w kategoriach wielowariantowych scenariuszy. Także tych mocno pesymistycznych. To jednak kwestie dobrze znane i analizowane na różne sposoby na Starym Kontynencie.

Tymczasem to, co mniej znane, to poważne konsekwencje możliwej wolty polityki USA wobec NATO poza światem kolektywnego Zachodu. Różne wersje amerykańskiego „izolacjonizmu” są nadal obecne w wewnętrznej polityce, tyle że globalne interesy Stanów Zjednoczonych w XXI wieku w praktyce uniemożliwiają pełne zastosowanie dawnych strategii izolowania się od problemów Starego Świata. Albo inaczej: faktyczne wdrożenie pewnej odmiany izolacjonizmu może mieć dość bolesne implikacje dla samej Ameryki, co nie zawsze wydaje się oczywiste podczas realizowania nowej strategii politycznej. Rzecz jasna, trudno mówić o jakimkolwiek determinizmie, albowiem sekwencja zdarzeń zależy od wielu czynników, w tym także takich, które są nie do przewidzenia w danej chwili, niemniej jednak trzeba brać pod uwagę bardzo prawdopodobne scenariusze. Jeden z nich dotyczy rejonu świata, który w najbliższych dekadach będzie się stawał dominujący, jeśli chodzi o ciężar gospodarczy, polityczny i militarny.

Obecny dylemat związany z blokowaniem funduszy pomocowych w Kongresie, a tym samym problem wspólnych działań całego NATO wspierających Ukrainę, może bowiem mieć konsekwencje dotyczące relacji Stanów Zjednoczonych z państwami azjatyckimi, co w rezultacie przekłada się na pozycję Waszyngtonu w kluczowym dla niego gospodarczo obszarze świata. Wiarygodność i skuteczność Amerykanów w Sojuszu Północnoatlantyckim jest naturalnie wartością samą w sobie, ale oceniana jest także przez potężnych graczy w obszarze Indo-Pacyfiku, zwłaszcza przez Chiny. Innymi słowy: w sytuacji faktycznego zahamowania amerykańskiej pomocy finansowej i sprzętowej dla walczącej Ukrainy, mimo wcześniejszych obietnic, a także retoryki kandydata Republikanów Donalda Trumpa o warunkowym wsparciu militarnym dla członków NATO przez Stany Zjednoczone – zależnym od wkładu finansowego na budżet obronny – sojusznicy Waszyngtonu, ale także jego przeciwnicy, będą mieć uzasadnione wątpliwości (albo nadzieje), czy Ameryka będzie w stanie wypełniać swoje zobowiązania gdzie indziej, w ramach innego sojuszu, czy nawet w relacjach bilateralnych. Można taką konstatację sformułować jeszcze inaczej: czy Stany Zjednoczone nadal będą wiarygodnym supermocarstwem, czy też mało przewidywalnym

państwem z ogromnym potencjałem, w którym plany polityczno-wojskowe urzędującego prezydenta mogą zostać pokrzyżowane przez ex-prezydenta (a zarazem kandydata na kolejną kadencję), a to dzięki swoim zwolennikom w Kongresie. To fundamentalne zagadnienia, które muszą być szczegółowo analizowane nie tylko w wielu stolicach azjatyckich, ale przez każdą administrację w Waszyngtonie.

Między NATO a QUAD – kwestia wiarygodności

Dla Stanów Zjednoczonych głównym obszarem zainteresowania staje się bowiem Azja, inaczej jeszcze: strefa Indo-Pacyfiku, czyli nie tylko poszczególne państwa kontynentu, ale również akweny morskie, postrzegane jako kluczowe korytarze transportowe, dzięki którym możliwa jest sprawna wymiana gospodarcza. To z kolei wiąże się z kwestią ich zabezpieczenia militarnego, a być może także częściowej lub pełnej kontroli nad najważniejszymi odcinkami akwenu Pacyfiku. Waszyngton, który odgrywa dominującą rolę w tym obszarze morskim dzięki sile własnej floty, musi stawiać czoła polityce Pekinu, zainteresowanego budowaniem własnej potęgi morskiej, a w konsekwencji zabezpieczeniem swojej pozycji jako mocarstwa oceanicznego. To budzi opór wielu państw azjatyckich, gotowych do sprzymierzania się z Amerykanami celem powstrzymania chińskich planów, które trzeba obecnie zdefiniować jako „imperialne”.

Warto zatem przypomnieć, że QUAD, czyli Quadrilateral Security Dialogue, został zainicjowany w 2007 roku przez Shinzo Abe, premiera Japonii, we współpracy z ówczesnym szefem rządu Australii Johnem Howardem, premierem Indii Manmohanem Singhem oraz wiceprezydentem USA Dickiem Cheneyem. QUAD nie jest wyłącznie platformą współpracy czysto politycznej, ale ma swój wymiar militarny, którym są wspólne, regularne ćwiczenia marynarek wojennych pod kryptonimem Exercise Malabar, co oczywiście miało początkowo związek z ich lokalizacją w pobliżu subkontynentu. W 2017 roku premierzy Shinzo Abe, Malcom Turnbull, Narendra Modi oraz prezydent Donald Trump obwieścili plany ściślejszej współpracy w ramach QUAD w regionie Indo-Pacyfiku, nie wykluczając akwenu Morza

Południowochińskiego, a to naturalnie było otwartym wyzwaniem politycznym wobec Chin, które już wcześniej nazwały ów sojusz, skądinąd bardzo nietrafnie, „azjatyckim NATO”. Cztery lata później, czyli w marcu 2021 roku czterej sygnatariusze publicznie oświadczyli, że „podzielają wizję wolnego i otwartego Indo-Pacyfiku” oraz „opartego na regułach porządku morskiego na akwenach Mórz Wschodnio- i Południowochińskiego”, co jeszcze wzmacniało wcześniejsze deklaracje i w sposób dyplomatyczny kontrowało chińskie pretensje nie tylko do pełnej kontroli wspomnianych obszarów morskich, ale także do korytarzy transportowych prowadzących do rejonu Bliskiego Wschodu. Publicystyczne komentarze wręcz określały owe rosnące napięcia między Chinami a QUAD (i każdym z partnerów osobno) jako zapowiedź „nowej zimnej wojny” w całym regionie, natomiast w marcu 2022 roku, czyli podczas trwającej inwazji rosyjskiej na Ukrainę, publicystyka przemieniła się w oficjalne enuncjacje, kiedy szef dyplomacji Wang Yi oświadczył, że Pekin „obawia się powtórzenia w Azji takiego konfliktu, jaki trwa między Rosją a Ukrainą”, przy czym tradycyjnie oskarżył Waszyngton, chociaż w zawołowany sposób, o działania wywrotowe.

Tego typu polityczna wymiana opinii rzeczywiście mogła być interpretowana jako zapowiedź poważniejszego konfliktu, chociaż niekoniecznie o wymiarze militarnym. Obydwie strony, czyli Chiny oraz Stany Zjednoczone i Indie są w posiadaniu broni nuklearnej (zaś Japonia mogłaby wejść w jej posiadanie w relatywnie krótkim czasie), tak więc pełnowymiarowe starcie wojskowe miałyby dramatyczne konsekwencje (podobnie jak bezpośrednio, pełnowymiarowe starcie NATO i Rosji), których zapewne wszyscy woleliby uniknąć.

Konsekwencje możliwego „izolacjonizmu” amerykańskiego

QUAD nie jest sojuszem na miarę NATO, w rzeczywistości ogranicza się do współpracy na obszarze morskim, a na przykład Indie nie mogłyby liczyć na wsparcie amerykańskie w razie lądowej inwazji Chin na własne terytorium, i tego nawet nie oczekują. Z drugiej strony wartość azjatyckiego sojuszu, a tym samym pozycji USA w Azji, zależy w dużym

stopniu od wiarygodności Waszyngtonu w samym NATO; tak więc w sytuacji, gdyby Amerykanie (z różnych powodów, przede wszystkim wewnętrznych, co ma przełożenie, chociażby na finansowanie jednostek US Army poza granicami kraju) stopniowo wycofywali się, nawet jeśli tylko nieformalnie, z faktycznych zobowiązań wobec swoich europejskich sojuszników, a pośrednio z pomocy dla walczącej Ukrainy, to trudno oczekiwać, żeby azjatyccy partnerzy – Indie czy Japonia – pokładali zaufanie w sprawczości i wiarygodności Waszyngtonu. Oczywiście można przyjąć hipotezę, że USA zdecyduje się na pewną odmianę starej koncepcji „izolacjonizmu”, tyle że będzie ona ograniczona do obszaru europejskiego i związana z funkcjonowaniem samego NATO, natomiast w Azji zaangażowanie amerykańskie będzie duże jak zawsze – przecież zarówno Demokraci, jak i Republikanie prowadzili podobną politykę budowania sojuszy kontruujących Chiny. Innymi słowy: to Chiny, a nie Rosja jest długoterminowym i realnym zagrożeniem dla interesów Waszyngtonu, wobec tego należy skupić własne zasoby, które z zasady są ograniczone, na tym właśnie kierunku strategicznym.

Taka hipoteza wydaje się pozornie logiczna i zrozumiała. Faktycznie miałyby ona jednak bardzo negatywne konsekwencje dla samych Stanów Zjednoczonych. Wspomniana już kwestia wiarygodności USA będzie czynnikiem osłabiającym politykę Waszyngtonu w całym regionie, a to z pewnością zachęci Pekin do jeszcze bardziej agresywnych działań w całym regionie Indo-Pacyfiku, zaś dotychczasowych sojuszników Amerykanów może skłonić do szukania strategicznego kompromisu z Chinami. Dodajmy, że sama Rosja uznaje rejon Azji Środkowej i Południowej za swoistą „głębię strategiczną” i postrzega Chiny jako sojusznika (nawet jeżeli tymczasowego) w sporze o dominację w tej części kontynentu.

Współpraca globalna wymierzona przede wszystkim w Waszyngton nabiera kształtu w organizacji BRICS+ (gdzie główną rolę odgrywają Chiny, ale też Indie i Rosja) – choć jest niespójna i pełna sprzecznych interesów, chęć minimalizowania gospodarczych, militarnych i politycznych wpływów amerykańskich łączy niemal wszystkich jej członków. Osłabienie wiarygodności globalnej USA z pewnością wzmocni jeszcze pozycję BRICS+ na scenie globalnej, a to w praktyce będzie oznaczało przede wszystkim silniejszą pozycję międzynarodową Chin, a w mniejszym stopniu również Rosji i Indii. Tymczasem

Europejscy sojusznicy NATO, w przeciwieństwie do Amerykanów, nie postrzegają Chin jako największego zagrożenia dla własnych interesów, chociaż z pewnością są zdecydowanie krytyczni wobec coraz bardziej autorytarnego systemu Państwa Środka. W razie zastosowania przez Waszyngton koncepcji „selektywnego izolacjonizmu” wobec Europy będą coraz dynamiczniej współpracować z Chinami, nie bacząc na zastrzeżenia Amerykanów, to zaś pozwoli Pekinowi na wzmocnienie własnych wpływów na Starym Kontynencie i w jego sąsiedztwie.

Niewykluczone też, że Europejczycy, zwłaszcza ze środkowo-wschodniej części kontynentu, będą z niecierpliwością wypatrywali możliwego konfliktu w przyszłości między Państwem Środka a Rosją. Pekin może wysunąć pretensje terytorialne wobec Moskwy, które dotyczą tzw. Mandżurii Zewnętrznej (910 tys. km kw.) utraconej na rzecz carskiej Rosji, jeszcze w XIX wieku. Plany odzyskania tych utraconych ziem, aczkolwiek nie obwieszczane, ani nie omawiane publicznie, są elementem budowania wewnętrznej narracji o likwidacji skutków „hańby XIX wieku”, czyli de facto procesów kolonizacji i osłabienia dawnych Chin. Tak więc rosnąca potęga Państwa Środka będzie w takiej sytuacji zagrożeniem dla fundamentalnych interesów amerykańskich, ale niekoniecznie będzie definiowana jako „zagrożenie” przez Europejczyków.

Podsumowując: zastosowanie w praktyce ograniczonej wersji „izolacjonizmu” przez USA może nieść skutki szkodliwe dla samych Stanów Zjednoczonych: stopniowe osłabienie własnej roli na globalnej szachownicy, utrata wielu dotychczasowych sojuszników, przede wszystkim w samym NATO, podważenie własnej wiarygodności w rozmaitych miejscach świata, wreszcie – jako możliwa implikacja – rosnąca niewiara w moc amerykańskiego dolara, czyli największego towaru eksportowego USA, co wiązałoby się z coraz słabszą pozycją Waszyngtonu i zarazem rosnącą pozycją Chin oraz mocarstw regionalnych w ramach BRICS+. To oczywiście scenariusz mocno pesymistyczny, ale niestety całkiem realny. Albowiem bez silnego i wiarygodnego NATO, do tej pory skutecznego w zapewnianiu bezpieczeństwa i dobrobytu niemałej części globu, bardziej „izolacjonistyczni” Amerykanie – faktycznie jego militarny fundament

– otwieraliby nowy rozdział historii: sprzyjający przede wszystkim dla państw dyktatorskich i autorytarnych, ale również wielce niekorzystny dla siebie, czyli dla supermocarstwa, które może utracić swoją dotychczasową dominację, być może nie tylko polityczną, lecz także i gospodarczą. Dla naszej części Europy miałyby to jednak fatalne konsekwencje.

dr hab. Piotr Kłodkowski (profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor wizytujący na University of Rochester (New York) w 2019, 2021, 2023 roku; były ambasador RP w Indiach (2009-14). Wkrótce ukaże się jego książka: "Azjatycka Wielka Gra. Indie i Azja Południowa w sporze o regionalną i globalną dominację w XX i XXI w.")

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
